Wydanie II.

Cena egzemplarza 20 groszy.

PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor naczelny:
X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.
Adres dla spraw dotyczących rękopisów i treści pisma: REDAKCJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„NASZA PRZYSZŁOŚĆ" i „GOSPODARSTWO"

Adres dla spraw dotyczących przedpłaty, ekspedycji itd.
ADMINISTRACJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Tel. Administracji: 3613 i 2678
Warunki przedpłaty patrz ostatnią stronę w dole.

Nr. 30. Poznań, dnia 24 lipca 1927 roku. Rok XXXIII.

ŚWIĘTY KRYSZTOFOR



Zobacz legendę na stronie 2-giej.

Cz 3665/1927/30

Legenda o św. Krzysztofie

Żył raz na ziemi olbrzym, niezwykłą obdarzony siłą. W poczuciu tej siły postanowił służyć tylko temu, kto jest najpotężniejszy. Powędrował więc na dwór królewski, i ofiarował mu swoje służby, ale przekonawszy się, że król boi się djabła, rzekł do siebie:

— Djabeł musi być potężniejszy od króla, jemu będę służył, ale gdzie go znaleźć?

Nie potrzebował długo szukać, szatan sam się zjawił, łakomy jest bowiem na dusze ludzkie. Olbrzym służył mu wiernie, ale raz, kiedy przechodzili wedle krzyża, na którym wyobrażony był Chrystus, djabeł przeląkł się i w bok się rzucił.

— Oho! — rzekł do siebie olbrzym — Chrystus musi być potężniejszy od djabła, kiedy ten go się boi.

Porzucił więc służbę djabelską i zaczął szukać Chrystusa, długo jednak nie mógł go znaleźć, aż wreszcie natrafił na pobożnego pustelnika, który oświecił go i dał mu poznać prawdziwego Boga.

Skruszony olbrzym żałował za swoje grzechy i chciał pokutować za nie. Pustelnik po namyśle postanowił wyzyskać wzrost i siłę jego dla dobra bliźnich i taką naznaczył mu pokutę:

— Patrz, synu, tu niedaleko płynie bystra rzeka, na której niema mostu, będziesz przenosił przez nią podróżnych.

Olbrzym usłuchał, ułamał sobie potężny kij i wspierając się na nim, na plecach przenosił podróżnych przez wrzące nurty rzeki.

Raz przyszło doń prześliczne dziecię i prosiło, żeby przeniósł je przez wodę. Olbrzym wziął je na plecy, ale aż stęknął pod tem brzemieniem. Postawiwszy dziecię na drugim brzegu, rzekł:

— Tylu już przenosiłem rosłych mężczyzn, ale żaden nie był tak ciężki, jak ty, o dziecię.

— Nic dziwnego, przecież ja dźwigam na sobie grzechy całej ludzkości — odrzekło dziecię i rozkazawszy mu wsadzić w ziemię kij, na którym się wspierał, zniknęło.

Olbrzym zrozumiał, że to był Chrystus... Kij okrył się liśćmi i owocami.

Christophorus (to znaczy noszący Chrystusa), albowiem tak go odtąd nazywano, poniósł wkrótce śmierć męczeńską za wiarę. Kościół obchodzi jego pamiątkę dnia 25 lipca. Z. S.

KOBIETOM

Życie kobiety jest jedną tęsknotą
za jakąś jasną główką ukochaną,
za drobnych rączek dziecięcych [pieszczotą,
za macierzyństwa przejawą nieznaną,
za tą miłością, co w niebie poczęta,
jest taka cudna, płomienna i święta!

Jestże piękniejsze uczucie na świecie?
Jestże gdzie większa moc umiłowania
nad miłość matki, co tuląc swe [dziecię,
własnem je ciałem od złego zasłania
i bez wahania życie by dała,
byleby żyła jej dziecina mała.

O wy nie wiecie, kobiety bezdzietne,
jakich się skarbów wyrzekłyście [w życiu.
Piękne jak kwiaty, jak motyle świetne,
pustkę bezbrzeżną taicie w ukryciu
i tę tęsknotę, tę nieutuloną,
za tą dzieciną, za nie narodzoną...

Marja Czeska-Mączyńska.

Ewangelja na siódmą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza rozdz. 7, w. 15—21.

W on czas: Rzekł Jezus uczniom swoim. Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Po ich owocach poznacie ich. Czyliż się zbiera winogrona na tarninie, albo figi na ostach? Tak to każde dobre drzewo rodzi dobre owoce, a drzewo złe rodzi złe owoce. Nie może drzewo dobre przynosić owoców złych, ani drzewo złe przynosić owoców dobrych. Każde drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc: po ich owocach poznacie ich. Nie każdy, kto mi mówi: Panie, Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, kto spełnia wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.

Nauka.

„Strzeżcie się fałszywych proroków".

W Starym Zakonie to jest przed narodzeniem Chrystusa Pana, posyłał Pan Bóg od czasu do czasu do narodu izraelskiego wybitnych mężów, obdarzonych umiejętnością przepowiadania przyszłości. Mężów tych nazywamy prorokami. Byli oni nieraz przywódcami ludu wybranego i pośrednikami między nim a Bogiem. Aby zaś udowodnić, że od Boga są posłani i Boską głoszą naukę, czynili nawet cuda, świadcząc swoim ziomkom liczne dobrodziejstwa.

Lecz obok proroków prawdziwych występowali nieraz prorocy fałszywi czyli oszukańcy, którzy sprowadzali wielkie nieraz klęski, gdy się im udało porwać za sobą lud. Sami doszli do władzy i pieniędzy, naród wtrącając w nędzę. W dzisiejszej ewangelji przyrównuje ich Pan Jezus do wilków drapieżnych, przywdzianych w owczą skórę, ponieważ przybierają nieraz pozory ludzi dobrych, łagodnych i niewinnych jak owieczki.

Ponieważ także w przyszłości pojawiać się będą tacy fałszywi prorocy, daje nam Zbawiciel taką wskazówkę: „Po ich owocach poznacie ich".

Obecnie pojawili się w Polsce tacy fałszywi prorocy, którzy chcą oderwać naród nasz od Kościoła rzymsko-katolickiego. Twierdzą oni, że nasza wiara zepsuta jest z winy Ojca św. i kapłanów i że oni są posłani od Boga, aby ją naprawić.

Zapytajmy się tedy, czem oni mogą udowodnić, że są posłani od Boga. Cudami? Nie, gdyż ich nie czynią! Świętością życia swego? Bynajmniej, ponieważ życie ich splamione jest buntem przeciwko prawowitej władzy, niezliczonemi oszczerstwami, jakie bezustannie miotają na Ojca św., a także wyuzdaniem zmysłowem, które raz po raz na jaw wytaczają rozprawy sądowe przeciwko apostołom kościoła narodowego. Oto ich owoce!

Po owocach ich poznajemy ich.

Jak Kalwin i Marcin Luter w czasach dawniejszych, tak nasi współcześni sekciarze w rodzaju Hodura i Bończaka nie są niczem innem jak prorokami fałszywymi, których strzec się będziemy jak wilków drapieżnych.

Niespełnione śluby

„Jeśliś co ślubował Bogu, nie omieszkajże spełnić: albowiem nie podoba mu się niewierna a głupia obietnica;... a jeślibyś zwłaczał, będzie ci za grzech poczytano".

Tak domagał się Bóg w Starym Zakonie spełnienia ślubów. Tak samo domaga się Bóg tego i teraz. A domaga się zarówno od poszczególnych osób, jak od narodu całego.

Naród polski ma na sumieniu niespełnione śluby. A ponieważ odwłaczanie ślubów poczytuje Pan Bóg za grzech, więc pytanie, czy naród nie doświadcza niełaski Bożej właśnie z tego powodu.

Ale jakie to są jego niespełnione śluby?

Otóż uchwaliwszy pamiętną konstytucję majową, stany Rzeczypospolitej oświadczyły, że wystawią kościół pod wezwaniem Opatrzności Bożej jako votum dziękczynne wszystkich stanów. „Potomne wieki tem silniej odczuć miały," tak mówiła deklaracja stanów, „iż dzieło tak pożądane pomimo największych trudności i przeszkody, zapomocą Najwyższego Rządcy losów narodów, do skutku prowadząc, nie utraciliśmy tej szczęśliwej dla ocalenia narodu pory".

Taki był ślub narodu. Trzeba się było zabrać natychmiast do jego wykonania. Tymczasem upływały miesiące, a nawet kamienia jednego nie położono.

Dopiero 15 marca 1792 roku przypomniał tę uchwałę marszałek Sejmu Małachowski.

— Co się przyrzekło Bogu, — mówił, — trzeba spełnić. Oznaczmy niezwłocznie czas na położenie kamienia węgielnego pod kościół Opatrzności. Będziemy wtedy śmielej mogli wyczekiwać Opatrzności nad narodem.

I tak się stało. Zapadła jednomyślna uchwała, by poświęcić pierwszy kamień pod kościół w dzień 3 maja 1792 roku.

Odrazu ruszył się kraj cały, by ofiarami i składkami umożliwić wzniesienie świątyni. Pomiędzy innemi ofiarował dla niej jenerał-major Soll-Dinhoff dzwon, odlany z metalu krajowego w Miedzianej Górze, „mający czynić odgłos i pamięć nowej konstytucji, ojcowską starannością króla Stanisława Augusta i jednomyślną stanów sejmujących uchwałą zatwierdzonej".

Poświęcenie kamienia węgielnego pod nową świątynię naprzeciwko koszar Ujazdowskich w Warszawie odbyło się ogromnie uroczyście. Prymas poświęcił miejsce, wyznaczone na kościół, błogosławił kamień, dotknąwszy go ręką. Król, ująwszy kielnię, wmurował pierwszą cegłę. Za jego przykładem poszli biskupi, ministrowie, marszałkowie sejmowi, posłowie i inni dostojnicy. Z cegieł podawanych przez publiczność wymurowano słup potężny, na którym miał być zatknięty krzyż.



Narada komitetu budowy kościoła Opatrzności w Polsce. (Czytaj artykuł: Niespełnione śluby.)
Przy stole pan marszałek sejmu Rataj, dalej arcybiskupi Sapieha, Kakowski, Hlond.

Na tem urwała się zamierzona budowa świątyni. Wypadki, jakie nastąpiły później, nie pozwalały nawet marzyć o dalszem jej prowadzeniu. Ojczyzna przecież upadła, zaborcze kruki rozdziobały Rzeczpospolitę, i nie miał kto budować świątyni Opatrzności.

Dopiero po kilkudziesięciu latach, za czasów Królestwa Kongresowego, przypomniał tę sprawę Stanisław Kostka Potocki, który w ówczesnym rządzie był ministrem wyznań religijnych. Był to mason, co się zowie, nawet widoma głowa wolnomularstwa polskiego. Biskupi nie mogli znieść, aby na czele spraw wyznaniowych stał wróg Kościoła. I dlatego przeprowadzili jego usunięcie z ministerstwa.

I otóż tego człowieka, nieprzyjaciela religji, użył Pan Bóg jako narzędzia do sprawy świętej. Był Potocki jedynym człowiekiem, który jeszcze był członkiem sejmu czteroletniego i brał udział w owym

ślubie narodowym. Oświadczył, tedy że jest obowiązkiem wybudować ów kościół, ale zanim będzie można wznieść świątynię, on chciał własnym kosztem wystawić olbrzymi pomnik, czyli figurę Boskiej Opatrzności na fundamentach świątyni, poświęconych w roku 1792. Zanim cesarz rosyjski udzielił na to pozwolenia, Potocki zmarł, a rodzina nie mogła czy też nie chciała wykonać pięknego pomysłu fundatora.

Pozostały więc tylko ruiny fundamentów niedoszłego kościoła, świadcząc o wspaniałym ślubie narodu, a przypominając zarazem, że ślub złożony domaga się spełnienia.

Tymczasem ruiny porastały murawą i pokrywały się krzewami bzów, a nic nie zapowiadało, że można poważnie pomyśleć o zbudowaniu świątyni.

Aż tu przyszły burze wojny światowej, gromy gniewu Bożego potrzaskały trony królewskie i cesarskie, i oto powstała wolna, odrodzona Polska.

I stanął przed tą nową Polską niespełniony ślub ojców. Co postanowił sejm czteroletni, to sejm ustawodawczy odrodzonej Polski wziął na siebie, jako dług wobec Opatrzności. I znowu zapadła uchwała: Wznieść w Warszawie świątynię pod wezwaniem Opatrzności na podziękowanie za cudowne wskrzeszenie Polski.

Sześć lat minęło od tej uchwały, a sprawa nie posunęła się naprzód.

Czas przecież wypełnić ślub narodowy!

— — — — — — — — — — — — —

Zaraz po ceremonjach włożenia biretu kardynalskiego Prymasowi Hlondowi odbyła się w Warszawie narada komitetu do budowy świątyni Opatrzności. Przewodniczył marszałek sejmu Rataj, a w konferencji brali udział oprócz kardynała-Prymasa, jeszcze kardynał Kakowski, arcybiskup krakowski Sapieha i różni wysocy dostojnicy świeccy. Po naradach uczestnicy konferencji pojechali oglądać miejsce, na którem ma stanąć świątynia.

Kiedy stanie?

Kiedy przestaną ciążyć narodowi niespełnione śluby?

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago

XLII.

Zakończenie nabożeństwa u św. Konstancji. — Śpiew ludowy. — Lud dziękuje za słowo Boże. — Dziękuje także proboszcz. — Dolary za kazanie. — Rozmowa z księżmi. — Jak zbiera się ofiary? — Powrót o chłodzie. — Pusty Lunapark. — Wrażenia jutrzejsze.

Nabożeństwo dobiegło do końca poważnie i godnie. Po kazaniu śpiewano pięknie kilka krótkich zwrotek, odmówiono rozmaite modlitwy, potem zaintonowano Tantum ergo. Zwracam uwagę, że pierwsze słowa Tantum ergo zaśpiewał nie ksiądz. U nas często ksiądz, nie znając się na śpiewie intonuje fałszywie, wysoko, tak że ani organista odpowiedniego klawisza, ani nikt z wiernych odpowiedniego głosu znaleźć nie może. Robi się z tego wszystkiego w kościele krzyk, a nie śpiew. Tam albo po przegrywce intonuje organista, albo organy mile lud naprowadzają na odpowiedni ton i intonują wszyscy razem. Bardzo mi się to podobało i gdybym był proboszczem, zaprowadziłbym w swoim kościele taki sposób, a zapobiegłoby się niejednej obrazie Boskiej w śpiewie.

Po Tantum ergo ksiądz nie daje odrazu błogosławieństwa, lecz stoi z monstrancją zwrócony do ludu, który tymczasem śpiewa jakąś pieśń, zawierającą prośbę do Pana Jezusa o błogosławieństwo. Spamiętałem sobie ostatnie słowa tej pieśni. Po prośbie o błogosławieństwo dla domu i rodzin śpiewano: „Pobłogosław nam Papieża, Rządzącego z Twojej woli, Pobłogosław nam Pasterza, Broń, pociesz w ciężkiej doli!"

Pisałem kochanym czytelnikom o nabożeństwie u św. Konstancji obszernie, bo chciałem do tego opisu przyczepić właśnie uwagi o kościelnych stosunkach i życiu religijnem naszych rodaków w Ameryce. To co widziałem w kościele św. Konstancji, daje mniejwięcej pojęcie o tem, jak się służba Boża odprawia we wszystkich świątyniach polskich w Ameryce i w jaki sposób nasi bracia biorą w niej udział. Nastrój pobożny, prawdziwie katolicki, z jakim się spotykałem, pozostawił we mnie głębokie a miłe wrażenie.

Gdyśmy wychodzili z kościoła, zbliżyło się do mnie kilka świeckich osób i dziękowało za słowo Boże. To rzecz zwykła w takich wypadkach. Ale co mnie szczególnie za serce schwyciło, to wdzięczność za to, że kazanie wygłosiłem, jak mi poczciwcy mówili, „takim innym językiem polskim" aniżeli słyszy się przeważnie w Ameryce. Bez wątpienia miłem czystą polszczyzną, nie upstrzoną amerykanizmami. Jak ci ludziska, chociaż przeważnie bez wyższego wykształcenia, umieli to ocenić!

— My tu sami — powiada mi jeden z nich wysławiający się często poprawnie, a nawet polskością, nie możemy już mówić tak czysto po polsku, ale rozumiemy, jak pięknym jest nasz język, gdy się go nie koszlawi z angielska. Bóg zapłać! Wielu z nas, słysząc dzisiejsze kazanie, słyszało zapewne dźwięk polskich dzwonów i śpiew polskich skowronków.

Czy to nie piękne uznanie?

A na plebanji zbliżyło się do mnie uznanie w innej postaci. Oto zacny proboszcz wyraża mi podziękowanie za słowo Boże i w imieniu swojem i wdzięcznych parafjan wręcza mi coś w kopercie. Domyślając się, że tam są dolary, nie odbieram koperty.

— Dziękuję całem sercem, — powiadam, — ale nie przyjmę. Niema u nas zwyczaju, byśmy brali zapłatę za kazania.

— To u was w Polsce niema zwyczaju, — odpowiada z temperamentem proboszcz, — ale u nas w Ameryce jest taki zwyczaj i trzeba go się trzymać! U nas gdy kto pracuje, to mu się płaci. A kazanie to ciężka robota. Widziałem dzisiaj, jak się z kaznodziei na ambonie lał pot. Czy to nie warto za ten pot przyjąć zapłatę?

— To chyba ksiądz proboszcz pozwoli, — próbuję się bronić, — że będę to uważał za ofiarę na Mszą świętą.

— Nie, bynajmniej! Na Mszę dam osobno, a to jest za kazanie. Dalej! Nie drożyć się tylko brać, bo to pieniądz dobrze zasłużony!

I wsunął mi kopertę do kieszeni.

Co miałem robić? Kiedyż w Ameryce jest taki zwyczaj...

Istotnie na wielką uroczystość zaprasza się tam kaznodziei, którym się płaci za ich trud. Zwłaszcza na 40-godzinne nabożeństwa sprowadza się księdza,

który głosi cały szereg kazań i za to odbiera odpowiednią zapłatę.

Ha, po amerykańsku, ale może zresztą słusznie i sprawiedliwie! Na ucho zdradzę czytelnikom, że później już, gdy mi dawano po kazaniu kopertę, nie drożyłem się tak wstydliwie jak po raz pierwszy. Kiedy zwyczaj amerykanski tak każe, to brać. Ponieważ jednak zawsze głośno zaznaczałem, że nie wezmę tego dla siebie, lecz na dobry cel, więc dla wiadomości hojnych ofiarodawców w Ameryce oświadczam, iż cały ten zarobek oddałem na Dom Sierót w Głównej, co z radością potwierdzi Siostra Przełożona tego Domu.

Swoją drogą przekonałem się, że moje kazanie u św. Konstancji oceniono bardzo wysoko. I gdybym tak płatnych kazań mógł był wygłosić na mojej wycieczce chociaż ze dwadzieścia, to starczyłoby tych dolarów, aby — oprócz wsparcia dla sierót — kupić sobie nowy kufer i nową galę w miejsce tej, którą na wstępie do Ameryki zgubiłem.

Na probostwie było kilku księży polskich z różnych stron Stanów Zjednoczonych, którzy przyjechali na kongres. Rozmowa stąd była ożywiona, a toczyła się głównie około sprawy zachowania polskim parafjom w Ameryce czystej wiary katolickiej, na którą czyhają takie Hedury, i szczerej polskości, na którą znowu szczerzy zęby amerykanizm. Życie religijne płynie naogół tam, dokąd nie dotarła fala zarazy hodurowej lub niedowiarstwa, wartkim prądem. Świadczą o tem pełne kościoły i ogromnie liczne Komunie św. Wierni współpracują ze swoimi księżmi, nie szczędząc ani sił, ani też grosza.

Skąd wzięły się naprzykład te krociowe sumy potrzebne na koszta kongresu. Wytłumaczyli mi to obecni księża. To pieniądz ofiarny rzesz katolickich. Amerykański znowu zwyczaj na tem polega, że arcybiskup z Chicago oświadcza:

— Potrzebuję na kongres tyle a tyle tysięcy dolarów. Rozkładam tę sumę na parafie. Każda parafja stosownie do liczby dusz musi mi dostarczyć tyle a tyle. Rzeczą jest proboszcza, jakiemi sposobami zbierze te pieniądze. Ja muszę je mieć.

I sprawa się udaje. Proboszcz rozdaje parafjanom kopertki z wydrukowanym napisem, na jaki cel służyć ma ofiara. Widziałem naprzykład na plebanji kopertki z napisem: Na przyjazd polskich księży biskupów. Na każdej kopercie jest numer parafjanina, odpowiadający jego numerowi w spisie parafjalnym. Ofiarny parafjanin wkłada swoją ofiarę do koperty i oddaje ją proboszczowi, który ją zapisuje pod odnośnym numerem w księdze parafjan. Zwykle nie jest to ofiara groszowa, lecz poważniejsza, choćby już dlatego, że wstydziłby się niejeden włożyć byleco do koperty, wiedząc, że wszyscy będą czytali, ile też ofiarował. Co rok bowiem wydaje każdy amerykański proboszcz drukowane sprawozdanie, wykazujące każdy grosz, złożony na cel publiczny. Sposób ten przynosi podobno znakomite wyniki, oczywiście o ile ludzie są przy pieniądzach.

Późny był już wieczór, gdym wracał do domu w dobroczynnym chłodzie, co jak balsam koił ciało i duszę, strudzone niezmiernym upałem dnia. Przed domami spotykałem mieszkańców, chłodzących się w cieniach nocy. Nie widzi się tam natomiast, jak to jest w większych miastach Europy, przedmiejskich ogródków wycieczkowych, zapełnionych tłumem przy piwie i wódce. Amerykanin nie uznaje takiego wypoczynku niedzielnego. Wieczorem idzie wcześnie na spoczynek wiedząc, że na drugi dzień czeka go znojna praca.

Jeden tylko wielki park w samym już środku miasta widniał zupełnie w tysiącach różnokolorowych lampek. Jasno było jak za dnia. Był to tak zwany Lunapark, ogromny ogród zastawiony karuzelami, namiotami niezliczonemi, huśtawkami i innemi środkami rozrywek. Ale dziwna rzecz! Pomimo że to była dopiero zaledwie 11 godzina, w parku były pustki.

— Cóż to, — mówię do szofera, — nie bawią się tu ludzie?

— Owszem, — odpowiada, — zwykle o tej godzinie rojno tu jak w najruchliwszej ulicy Chicago.

— A skąd dzisiaj te pustki? — pytam.

— Stąd, że to dzisiaj kongres eucharystyczny.

— Przecież to obchodzi tylko katolików, — mówię, — innowiercy nie troszczą się o to i mogliby się bawić zawzięcie.

— A nie, — odrzekł szofer, — innowiercy zapewne nie chcą takiego świętego dla katolików dnia mącić i dlatego zachowują się dziś spokojnie i nie idą na hałaśliwe zabawy.

Przybywszy do siebie, zastałem już cały dom pogrążony w ciemnościach. Po trudach i wrażeniach pierwszego dnia kongresu wszystko już spoczywało w śnie głębokim. Zaledwie dopukałem się kogoś, kto mi drzwi otworzył i wpuścił do wnętrza. O mało co byłbym musiał nocować w „hotelu pod gołem niebem".

Jutro, w poniedziałek, drugi dzień kongresu, czeka nas fala wzruszeń i wrażeń. Tego dnia bowiem od rana ma się odprawić w Stadjonie msza św. „anielska", do której śpiewać będzie chór 62 tysięcy dzieci. Pisały o tej niezwykłości już od miesięcy gazety całego świata. Można sobie podarować różne inne zebrania i nabożeństwa kongresowe. Ale tej uroczystości nie daruję. Wybiorę się, chociaż znowu bez gali.

X. Józef Kłos.

Wyraźny głos biskupi

Wiedzą czytelnicy, że Y. M. C. A. (czyli Imka) to międzynarodowa organizacja protestancka, która osiadła w Polsce i bardzo dużo coprawda dz'ałała dobrego, ale równocześnie odrywała od Kościoła i do protestantyzmu ciągnęła tych, którym dobrodz'ejstwa świadczyła. Czterech biskupów, w których dieceejach Y. M. C. A. robi'a spustoszenia, przestrzegło wiernych, a zwłaszcza młodzież, przed wstępowaniem do tej organizacji. Wbrew tej przestrodze pasterskiej wydał nasz minister wyznań, minister Polski katol'ckiej, orędzie, zalecające raczej Imkę. Wobec tego wydali Czcigodni Biskupi polscy na ostatniej konferencji w Warszawie dnia 30 czerwca następującą odezwę:

„Już przed kilku laty zmuszona była Stolica św. wystąpić z ostrzeżeniem do biskupów świata przed niebezpieczeństwem, jakie zagraża katolickiej młodzieży ze strony międzynarodowej organizacji protestanckiej t. zw. Y. M. C. A.

Wobec propagandy, jaką ta organizacja rozwinęła pośród kół młodzieży w Polsce, widzieli się zniewoleni biskupi wystąpić, w myśl wskazań Ojca św. z takiem samem ostrzeżeniem i czterech pośród nich, w których diecezjach dawała się odczuwać propaganda Y. M. C. A., wydało orędzie w obronie najdroższych ideałów naszej młodzieży. Tymczasem władze szkolne zostały wezwane, ażeby nie czyniły trudności młodzieży w uczestniczeniu w pracach Y. M. C. A. Wiadomo dziś wszystkim, jakie zaniepokojenie wywołało to wezwanie władz szkolnych i jak szkodliwie wpłynęło na sumienia, mącąc je.

Wobec tego poczuwamy się do obowiązku, jako stróże zwierzonych nam sumień, zabrać w tej sprawie głos i oświadczamy, że wszyscy łączymy się solidarnie z ostrzeżeniem, wyrażonem w listach czterech biskupów i wzywamy całe społeczeństwo do posłuszeństwa wskazaniom Kościoła".

Następują podpisy wszystkich biskupów.

ZBIORY LUDOWE NA WAWELU



Dawniejsze seminarjum, dzisiaj muzeum etnograficzne.

Mało kto ze zwiedzających prastary gród wawelski zaglądnie do tak zwanego muzeum etnograficznego, będącego interesującym przeglądem pracy i kultury chłopa polskiego, przemysłu ludowego, a przedewszystkiem życia ludowego, tryskającego na wsi całą pełnią zwyczajów, związanych bezpośrednio z ludem. Muzeum etnograficzne gromadzi wszystko co polskie, co nasze. I dlatego po trudach i znojach codziennego życia, każdy pielgrzymujący do prastarych i świętych zabytków naszej świetlanej przeszłości, powinien przez oglądnięcie zbiorów muzealnych zaczerpnąć nowych sił z tej skarbnicy polskości, powinien nabrać przekonania, że „Polska to wielka rzecz", skoro może się poszczycić zbiorem rozlicznych przedmiotów, związanych z życiem ludowem.



Tak zwany „refektarz".

Muzeum pomieszczone jest w obszernym budynku (p. obrazek), pochodzącym, jakkolwiek nie wskazuje tego zewnętrzny wygląd, jeszcze z średniowiecza. Fundament gmachu jest bardzo gruby kamienny mur obronny z XIV w., na którym wystawiono w XV w. do dziś stojący budynek. Dawniej służył on za pomieszczenie dla seminarjum duchownego, stąd też budynek zwą dzisiaj „poseminaryjnym św. Michała". Po zniszczeniu dokonanem przez wojska austrjackie z chwilą zajęcia Wawelu, budynek ten w roku 1914 odrestaurowano. Po dziś dzień zachowały się doskonale obramienia kamienne okien i drzwi parterowych, oraz dwie sale, a mianowicie: dawny refektarz (p. obrazek) i kaplica (p. obrazek).



Dawna „kaplica".

Muzeum etnograficzne zostało założone w r. 1911. Początkowo mieściło się w 3 małych pokoikach przy ul. Studenckiej 9, skąd na mocy uchwały Sejmu galicyjskiego zostało przeniesione do dzisiejszego lokalu. Pierwszym ofiarodawcą 4000 okazów był wybitny etnograf Seweryn Udziela, dzisiejszy niestrudzony kustosz muzeum etnograficznego. Za jego inicjatywą pospieszyli z darami Uniwersytet Jagielloński, Akademja Umiejętności, zbieracze, oddając w depozyt lub jako darowiznę swoje prywatne zbiory.

Zbiory obejmują 12000 przedmiotów, a pomieszczone są w 15 salach. W jednej ze sal, na piętrze, pomieszczone są zbiory objaśniające tkactwo ludowe oraz wszystkie przyrządy, używane przy tkaniu i przeróbce wełny, lnu i konopi.

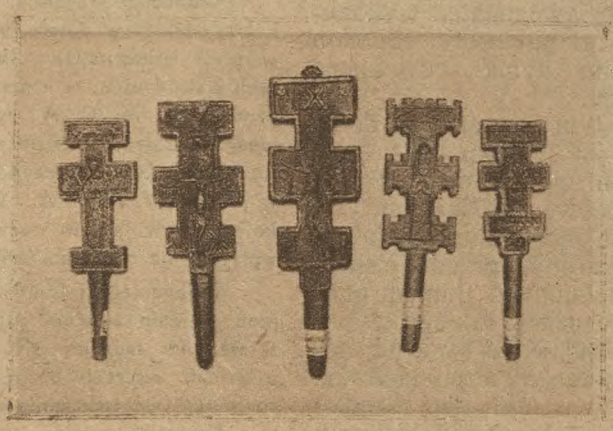
W następnej sali znajdują się przedmioty związane z uroczystościami i zwyczajami, a więc szopka krakowska, gwiazdy, ciekawe turonie, pisanki i t. d. W innej poumieszczano okazy związane z rolnictwem i gospodarstwem rolnem. Wspaniałym jest dział podhalański, obejmujący stroje, sprzęty, obrazy na szkle malowane, kobzy, gęśliki i t. p.

Bardzo ciekawe są zbiory strojów krakowskich, śląskich, łowickich, lubelskich, wielkopolskich, opoczyńskich i ruskich. Na szczególną uwagę zasługuje kolekcja zabawek dziecinnych ludowych.

W zbiorach z Litwy i Rusi zgromadzono stroje, narzędzia pracy, przedmioty codziennego użytku, pasy wełniane, instrumenta muzyczne, hafty, obrazy cerkiewne, świeczniki gliniane i drewniane, słowem całokształt dorobku kulturalnego tej części Polski.

W zachwyt wprawiają widza pięknie inkru-







Prace huculskie: Rzeźbiony krzyż — małe krzyżyki ozdobione płaskorzeźbami, — figura św. Januarego, pustelnika.

stowane huculskie laski, pracowicie rzeźbione płaskorzeźby w kształcie krzyżyków lub dużych krzyżów (p. obrazki).

W 3 salach parterowych znajdujemy najpiękniejsze zbiory. W dawnym refektarzu znajdują się przepiękne hafty, stroje, drzeworyty ludowe, rzeźby ludowe (p. obrazek) oraz ciekawy zbiór pierników toruńskich, wykonanych w XVII w. (p. obrazek); wspaniały jest piernik z firmy H. Thomas w Toruniu z roku 1637, przedstawiający królową polską Cecylję Renatę, żonę Władysława IV. Na ścianach rozwieszono wycinanki łowickie i lubelskie.



Piernik Toruński z roku 1637.

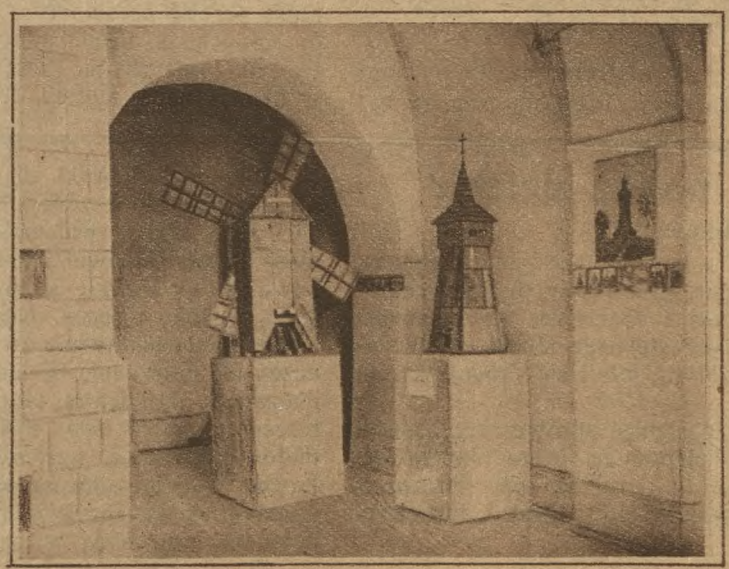
W innej sali rozstawiono modele budownictwa drewnianego (p. obrazek): chaty, kościoły, młyny, stodoły, studnie, w szafach zaś rzeźby ludowe i kostjumy.

W wielkiej sali, dawnej kaplicy zgromadzono bezcenne zbiory zagraniczne ludów afrykańskich i azjatyckich, pochodzące ze zbiorów polskich podróżników i uczonych: prof. J. Talko-Hryncewicza, prof. B. Dyboskiego i prof. M. Raciborskiego. Obok zbioru instrumentów muzycznych ciekawe są batiki z wyspy Jawy. W zachwyt wprawiają chińskie wazony porcelanowe (p. obrazek), bogata broń tubylców i nieco przedmiotów japońskich.

Z muzeum połączona jest obszerna bibljoteka, zawierająca około 3000 dzieł o treści ludoznawczej i obfity zbiór materjałów, rycin, przezroczy, fotografij. Sam zbiór pieśni ludowych pana Seweryna Udzieli obejmuje 4000 tekstów i 1500 melodyj.

Z zbiorów muzealnych korzystają uczeni etnografowie polscy i zagraniczni. Mając bogate zbiory przemysłu artystycznego stało się muzeum skarbnicą nowych pomysłów; stąd bowiem pełnemi garściami czerpie wzory cały świat artystyczny.

Nie pozostajemy w tyle za innemi narodami, posiadającymi wspaniałe muzea ludoznawcze, ale nie możemy znowu rąk opuścić i spocząć na laurach wyników owocnej pracy paru jednostek. Obowiązkiem wszystkich jest wspomagać muzeum bądź przez wpisywanie się na członków Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Etnograficznego, bądź przez wspomaganie zbiorów muzealnych nowemi darami.



Wnętrze sali z wzorami budownictwa ludowego.

Bo trzeba wiedzieć, że w zbiorach są wielkie braki, które możnaby uzupełnić. Dziś, gdy tandeta fabryczna wypiera strój, sprzęty, narzędzia pracy i zabawy, obowiązkiem wszystkich miłujących Ojczyznę jest choćby tylko w muzeum etnograficznem pomieścić to, co lud dzisiaj nie wyrabia i czego się wyrzeka.

Mieczysław Wargowski.

Do słów powyższych warto dodać dla pouczenia ludzi, którzy się nigdy nad tem nie zastanawiali, że takie muzea i zbiory, o jakich była mowa, mają niezmiernie wielkie znaczenie dla dziejów naszej przeszłości.

Z takich zbiorów, muzeów, skarbców, w których przechowują się zabytki dawnych czasów, późniejsze pokolenia jak z księgi czytać będą, jakie koleje przechodził lud, jak sobie radził w potrzebach, jak pracował, jak się żywił, jak się ubierał, jak się bawił.



Waza porcelanowa chińska.

Niegdyś w każdym domu polskim, gdzie umiano pisać, zwłaszcza po dworach wiejskich, posiadano księgę z czystym papierem, rodzaj pamiętnika, do którego zapisywano najrozmaitsze rzeczy, dotyczące życia osobistego i publicznego. Nie było przecież w onych czasach gazet, któreby podawały do wiadomości i przekazywały następnym pokoleniom ważne zdarzenia. Zapisywano je tedy w takich księgach, które nazywały się Silva rerum, po polsku: las rzeczy. Po wielu latach głoszą one dzisiaj ciekawe rzeczy, o których niktby nie wiedział, gdyby nie owe Silva rerum.

Otóż taką Silva rerum, takim lasem rozmaitych rzeczy z przeszłości, wielce pouczających o życiu naszych przodków, są te ludowe muzea. Pewien sławny, uczony polski powiedział, że o przeszłości ludu polskiego, zwłaszcza o jego cywilizacji, nie mówią jedynie książki drukowane; więcej mówią o niej właśnie muzea, zbiory ludowe, zbiory starożytnych sukman, złotogłowiów, przepasek, haftowanych koszul, pasów nabijanych gwoździami, stołów i stołków rzeźbionych, malowanych skrzyń, obrazków ściennych i figur wyrzynanych nożem, kołowrotków i tak dalej.

Z tego powodu bardzo serdecznie radzimy, ażeby takich przedmiotów nie wyrzucać, nie palić, nie niszczyć, lecz poda-

wać je najbliższemu muzeum. — Zaznaczamy, że i w Poznaniu istnieje przy Muzeum Wielkopolskiem dział zbiorów ludowych. Dużo tam jest pięknych strojów ludowych i starych narzędzi, naczyń, talerzy, kubków. Z pewnością jednak dużo jeszcze kryje się takich zabytków po kątach i strychach, zawadzają może, a w każdym razie pożytku nie przynoszą. Zgłoście te rzeczy do Zarządu Muzeum w Poznaniu! Niechaj nic nie ginie, co świadczy chlubnie o naszej przeszłości.

Na odwachu

Oczom policjantów dziwny przedstawił się widok: otóż dwóch kolegów przyprowadziło wieczorem mężczyznę, pijanego, z czerwoną, nabrzmiałą twarzą i rozczochranemi włosami, oraz małego, sześcioletniego chłopczyka. Pijak, prawie nieprzytomny, trzymał silnie rękę chłopczyny, jak gdyby w nim szukał podpory i oparcia.

— Co on zbroił? — zapytał jeden z starszych policjantów, wskazując na pijaka.

— Rzucał na ludzi kamieniami i krzyczał, tak, że wszyscy od niego uciekali.

— No, to niech się prześpi w celi, jutro będzie mu lepiej. Pijak obrzydliwy! Czy to dziecko jest jego synem?

— Zapewne.

— Wziąć chłopca i wypuścić go, niech idzie do domu.

Chłopiec, usłyszawszy te słowa, głośnym wybuchnął płaczem.

— Ja nie odejdę od ojca, — zawołał, i uczepił się tak mocno obydwiema rączkami ubrania pijaka, że policjant nie mógł go oderwać. Wszyscy patrzeli z litością na ładne dziecko, które ojca tak bardzo kochało.

— Nie można właściwie, — rzekł komisarz, — zamykać chłopca razem z pijakiem do celi, ale co robić! Niechże już zostaną razem.

Zaprowadzono więc ojca i syna do małej ciemnej celi, gdzie pijak padł odrazu jak podcięta kłoda drzewa na ziemię, pociągając za sobą dziecko. Kilka minut później ogarnął go sen głęboki, chłopiec zaś, oparłszy główkę o jego kolana, usnął także.

Nazajutrz rano, gdy promienie wschodzącego słońca przedarły się przez małe, okratowane okno, zbudził się z snu ciężkiego pijak i zdumiony, spojrzał na dziecko.

— Boże! — jęknął, — toć to mój Jaś!

Tak, to był Jaś, jedyna pociecha nieszczęśliwej jego żony, dobre i niewinne dziecko. I ten skarb, który mu Bóg powierzył, znajdował się teraz w nędznej celi odwachu policyjnego...

Z jego winy!

— Boże! Boże! — jęczał rozpaczliwie, — co powie moja żona! Mąż i syn w celi! O Boże, zmiłuj się nade mną!

W tejże chwili obudziło się dziecko.

— Tatusiu, gdzie jesteśmy?

— Ach, Jasiu, to jest — to jest...

— Wiem już, wiem! — zawołał chłopczyk. — Jacyś policjanci przyprowadzili nas tutaj. Tatuś nie wie, że był wczoraj bardzo chory, że leżał na ulicy i że wszyscy od tatusia uciekali! A tatuś krzyczał tak okropnie — pewnie tak głowa bardzo bolała! Potem przyszli policjanci i podnieśli tatusia, a ja szedłem z nimi. Pamięta tatuś? Idźmy teraz do mamy!

Z oczu pijaka gorące spływały łzy. Trudno opisać, co się działo w sercu tego człowieka, lecz poznał teraz cały ciężar swego grzechu, i ściskając czule synka, rzekł uroczyście:

— Już mnie nigdy, Jasiu, nie zobaczysz takim, jak wczoraj! Przysięgam ci to wobec Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela!

I spokojnie poddał się karze, jaką na niego nałożono za hałasowanie na ulicy, i dotrzymał swej obietnicy. Z nałogowego pijaka stał się trzeźwym i pilnym robotnikiem, i wkrótce zapanował dobrobyt w skromnem jego mieszkaniu. Czego nie wymogły na nim prośby i błagania żony, tego dokonała miłość i ufność małego dziecka.

Ciekawostki ze świata

Szczególna kontrabanda. Niezwykle ciekawą kontrabandę wykryli ajenci tajnej policji w Los Angelos, w Kalifornji. W czasie przymusowego lądowania lotnika, który znany był ze swych produkcyj reklamowo-gimnastycznych, obecni przypadkowo ajenci stwierdzili, iż wewnątrz aeroplanu znajdowało się 6 Chińczyków, którym, jak wiadomo, wstęp do Stanów Zjednoczonych jest wzbroniony. Okazało się, że lotnik był na usługach organizacji, rozporządzającej 12 wielkiemi aeroplanami, która przemycała drogą powietrzną z Meksyku do Kalifornji Chińczyków, kosztem 800 dolarów za jednego pasażera. Przeprowadzona obława wykryła 16 nielegalnych emigrantów, przeważnie bogatych kupców.

Kto jest najcięższym człowiekiem na świecie? Berlińczycy są dumni, że ich „ziomek" jest najcięższym grubasem na świecie i to w dodatku młodzianem, liczącym 21 lat! Ów potwór cielska ludzkiego nazywa się Emil Holme. Rodzice jego mają wagę prawidłową. Dwanaście sióstr i braci są tędzy, ale nie za wiele. Tymczasem Emil już w 5-tym roku życia ważył 67 kilo, a dzisiaj dosięgnął wagi 262 i pół kilogramów! Jegomość taki nie może przejść często przez drzwi, a już o tem, aby wsiąść do samochodu, niema mowy. Pewien cyrk zamówił grubasa do Ameryki na szereg pokazów, byleby nie schudł w drodze przez morską chorobę!

Czem będą nasze dzieci?

Zawód kowalski.

Kowalstwo wymaga siły fizycznej dość znacznej, przy pracy trzeba stać, znosić żar, przewiewy, być przygotowanym na różne okaleczenia i sparzenia, wstrząśnienia ciała, rażący huk, sprawiający stępienie słuchu, oddychanie dymem, często pyłem żelaza, jeżeli się pracuje razem ze ślusarzami.

Chcąc być kowalem, trzeba mieć zdrowe serce, płuca, wzrok dość dobry, kto jest ślepym na jedno oko, kowalem być nie może, ani ten, kto cierpi na żyły kurczowe, rupturę lub nogi nieforemne (płaskie: plattfuss), lub cierpi na uszy.

Ponieważ fabryki dla ciężkiej pracy nie przyjmują uczniów, przeto kształcą ich tylko mistrzowie kowalscy. Kto chce być kowalem, powinien skończyć najwyższą klasę szkoły ludowej i umieć rysować. Atoli mistrzowie kowalscy są zwykle zadowoleni, jeżeli tylko silnego dostaną wnaukę chłopca. Nauka trwa zwykle 3—4 lat, jadła i mieszkania mistrz nie zwykł dawać. Własnych narzędzi uczeń nie potrzebuje posiadać. Czeladnicy zarabiają tygodniowo do 30 i więcej złotych. Do otwarcia własnego interesu potrzeba 1500—4000 złotych. W czasie obecnym mało zgłasza się uczniów, dlatego w zawodzie o chleb łatwo. Jako kowale przechodzą czeladnicy do innych zawodów, jak do fabryk budowy maszyn, wozów, elektryczności itp. i zarabiają znacznie więcej.

Zofja Sokołowska

Co starościc zdobył na wojnie

20) Powieść z XVII-go wieku

(Ciąg dalszy)

O tej samej godzinie, w gozdawińskim dworze otworzyły się nagle drzwi do pokoju, w którym sypiała Marysia z panną Symforją i na progu stanęła starościna w bieliźnie, z zapalonym stoczkiem w ręku, z czarną chustą zarzuconą na ramiona. Była bardzo blada, jeno oczy jej błyszczały niesamowicie.

— Wstawajcie! = rzekła bezdźwięcznym głosem — Janusz jest w wielkiem niebezpieczeństwie... Wołał na mnie... Módlmy się o ratunek dla niego...

Postawiła stoczek na stole i uklękła. Marysia i panna Symforja, drżąc jak listek, zerwały się i poklękały obok niej. Wicher jesienny wył i jęczał w kominach, jakaś gałąź wciąż uderzała w okiennicę...

— To może śmierć puka — wyjąkała panną Symforja, na pół przytomna ze strachu.

Marysia wybuchnęła głośnym płaczem.

— Cicho, — upomniała ją starościna, — on nie twoich łez, jeno modłów potrzebuje... Boże Wszechmocny! Boże miłosierny! wysłuchaj naszego błagania i ratuj go! Matko Najświętsza! przyczyń się za nim do Twego Syna najmilszego!

Panna Symforja i Marysia powtarzały za nią słowa modlitwy, a tymczasem za oknami szalała zawierucha.

Po chwili starościna wstała i wziąwszy stoczek, w milczeniu wyszła z pokoju.

Marysia z rozpaczliwem łkaniem rzuciła się na łóżko i panna Symforja długo nie mogła jej utulić.

XIII

Tatar, powlókłszy starościca kilkaset kroków na arkanie, zdjął mu powróz z szyi i zaczął go cucić, przedtem jednak dla ostrożności związał mu ręce wtył.

Dowódca czambułu, młody Achmet bej z rodu książęcego, przekonawszy się, że nad Bohem niema żadnego wojska polskiego, krom nielicznego oddziału, który zapewne dosięgnął już drugiego brzegu rzeki, kazał rozpalić ogniska, zamierzał bowiem spędzić noc jeszcze na Dzikich Polach i dopiero wczesnym rankiem się przeprawić.

Stał właśnie przy ognisku, kiedy nadszedł Tatar, prowadząc starościca i złożywszy wodzowi głęboki pokłon na sposób wschodni, dotykając kolejno rękoma piersi, ust i czoła, rzekł:

— Effendi, mniemam, że znacznego jeńca pojmałem.

Achmet bej spojrzał bystro na starościca, otulonego burką. Stał bez czapki, którą zgubił, kiedy ściągnięto go z konia, nieco odurzony od ściśnięcia arkanem, lecz dumny i nieulękły, z głową do góry wzniesioną.

— Ktoś ty? — zapytał Achmet bej.

— Jam Gozdawa, porucznik chorągwi hetmańskiej — odrzekł starościć po tatarsku, znał bowiem trochę ten język.

— Coś robił za Bohem?

— Wyjechałem z podjazdem, żeby was wytropić.

Obaj mierzyli się oczyma, ale starościć nie spuścił swoich.

— Rozbroić go! — rozkazał Achmet bej.

Tatar odpasał jeńcowi szablę i podał ją swemu dowódcy, który na jej widok zdumiał się i wyciągnąwszy głownię, oglądał przy blasku płomieni wyryte na niej znaki i napisy. Kręcił przytem głową i coś mruczał do siebie.

— Skąd masz tę szablę? — zapytał wreszcie.

— Dostałem ją od starego rycerza, który już nie żyje — odrzekł starościć — co w niej jest nadzwyczajnego?

— Rękojeść ma kształt półksiężyca z pękiem strzał w pośrodku, a to jest godło Girajów, z których pochodzi nasz miłościwy chan — oby Najwyższy przedłużył jego życie! Ten sam znak wyryty jest na klindze, kutej w Damaszku. Są jeszcze napisy arabskie, ale język ten jest mi nieznany.

Głos młodego Tatara brzmiał łagodnie, śniada twarz rozjaśniła się. Kazał rozwiązać ręce jeńcowi częstował go pieczoną baraniną i okazywał mu wielkie względy. Starościć zmiarkował, że szabla ofiarowana mu przez sędziwego rotmistrza, musiała posiadać wielką wartość pamiątkową. Achmet bej kazał przynieść z juków kosztowny szal jedwabny, haftowany złotem i owinął w niego szablę. Zawoławszy jednego ze starszych Tatarów, takie wydał mu polecenie:

— Abdul! weźmiesz 10-ciu ludzi zaufanych i odstawisz jeńca do Ałuszty. Tam oddasz go mojemu ojcu, Halimowi murzy. Obchodź się z nim dobrze, ale strzeż, jak źrenicy oka! Wręczysz także murzy tę oto szablę, stanowiącą wielki skarb. Za nią i za jeńca odpowiadasz głową!

— Rozkazałeś, effendi — odrzekł Tatar z niskim pokłonem.

W godzinę później, starościc otoczony ordyńcami, jechał przez stepy w stronę Krymu. W miarę jak oddalał się od granic Rzeczypospolitej, czuł coraz większy smutek i przygnębienie, a serce w piersi ciężyło mu jak kamień. Oto wydarty jest ojczyźnie, ziomkom, rodzinie i wleczony daleko, ku rubieżom Azji, kędy czeka go niewola tatarska, najstraszniejsza ze wszystkich. Tyle się nasłuchał o jej okropnościach, o męce i poniewierce, w której żyli jeńcy, a teraz sam poszedł w jasyr!

Co go tam czeka? Można wprawdzie wykupić się, rodzic nie pożałuje na to złota, ale zanim otrzyma wiadomość od syna, zanim zbierze pieniądze i prześle je do Krymu, siła czasu upłynie.

Nadzieja wydobycia się z niewoli zapomocą okupu, była jasnym promykiem, który rozświecił zamroczoną smutkiem duszę młodzieńca, lecz więcej jeszcze krzepiła go ufność w miłosierdzie Boże, modlił się więc gorąco, błagając Najświętszą Pannę o pomoc i orędownictwo. Był przecież jej żołnierzem — sodalis Marianus — nosił na piersiach szkaplerz i poświęcony ryngraf z jej wizerunkiem, Ona go zasię wysłucha i z tej opresji wyzwoli.

Ścigłe i wytrwałe konie tatarskie niosły ich szybko przez stepy nagie i bezludne, po których hulały wichry jesienne i śnieżne sypały zamiecie. Nocowali zawsze w szczerem polu, przy ogniu z badyli i gałązek burzanu, okryci kożuchami, a żywili się suszoną koniną, plackami kukurydzowemi i ziarnkami słoneczników. O wodę nie było teraz trudno, ale latem, kiedy od palących promieni słońca step zeschnie się jak kamień, można tu było skonać z pragnienia.

Codziennie o zachodzie słońca Tatarzy zsiadali z koni i zrzuciwszy na ziemię skóry baranie, klękali na nich z twarzą zwróconą ku wschodowi. Modlitwa ich zwana namaz, była podobna do śpiewu, który to cichnął, to się wzmagał, zawsze smętny i przeciągły. Przycisnąwszy pięści do piersi, podnosili wielkie palce ku górze, powtarzając: Lacha i Lallach, Mahomet Bossulach! Potem wstawali i trzymali dłonie przy twarzach, modlili się pocichu

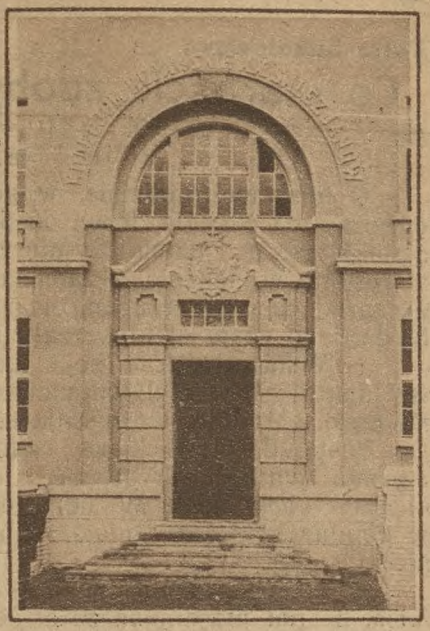
Na Kujawach nowe kolegjum księży Salezjanów

Działające błogo Zgromadzenie księdza Jana Bosko, Salezjanie, założyło w Polsce nową, pożyteczną placówkę. W Aleksandrowie Kujawskim, w diecezji włocławskiej, zbudowali oni nowe kolegjum czyli gimnazjum, połączone z internatem, dającym chłopcom dach i opiekę. Dnia 25 czerwca poświęcił nowy gmach X. biskup Krynicki. Następnego zaś dnia przybył Jego Em. Kardynał Prymas Hlond, sam przecież Salezjanin, i pobłogosławił nowy zakład!

Oby z nowego zakładu naukowego spływało na cały kraj światło prawdziwej nauki, opartej na wierze Chrystusowej!



Nowy gmach kolegjum.



Brama główna.



X. Kardynał Prymas błogosławi kolegjum.

czasem tylko wymawiając głośno: A l l a c h b i s m i l l a c h! a dzikie, szpetne ich twarze miały wtedy wyraz skupienia i religijnej ekstazy. Podczas kiedy Tatarzy zwróceni byli ku wschodowi, starościc tęsknemi oczyma wpatrywał się w gasnącą tarczę słoneczną; serce jego wyrywało się na zachód; tam była wolność, tam było wszystko, co ukochał...

Z westchnieniem dosiadał konia, żeby jechać dalej tym samym męczeńskim szlakiem, którym od lat kilkuset płynęły rzesze jeńców polskich: mężczyzn, niewiast i dzieci, skazanych na życie w nędzy, hańbie i rozpaczy. Toż od r. 1648, przez ostatnie 24 lata, orda uprowadziła z kresów m i l j o n spokojnej ludności rolniczej.

Nieraz opowiadano starościcowi, jak ludne i bogate były przedtem te kresowe prowincje. Bajecznie urodzajna gleba, swoboda, obfitość ziemi bezpańskiej, którą oddawano za bezcen, od 15-go wieku ściągały tu osadników z różnych stron Rzeczypospolitej i krajów ościennych. Polacy, Wołosi, Ormianie, Niemcy, Żydzi, Węgrzy, pomieszali się tu z Rusinami, największe jednak zasługi około kolonizacji Ukrainy, Podola i Wołynia, położyła szlachta polska, rozmiłowana w rolnictwie, pracowita i przedsiębiorcza. Przeważnie przybywała z Mazowsza, gdzie było za dużo piasków i ludzi, a za mało urodzajnej gleby. Wnosiła z sobą wyższą kulturę i była dobrodziejstwem dla tych okolic. W ciągu 15-go, 16-go i 17-go wieku powstała tu moc słobód, futorów i zamożnych miasteczek. Sam ks. Jeremi Wiśniowiecki założył na Zadnieprzu 30 miast, imię zaś jego było tak groźne dla Tatarów, że nie śmieli zapuszczać zagonów w jego posiadłości.

Wojny moskiewskie, kozackie, tatarskie i tureckie obróciły wniwecz zdobycze pługa polskiego, zamieniły w pustynię wielką połać kraju zaludnioną i zagospodarowaną.

Przebywszy stepy, gdzie nic nie widziano, krom c z u m a k ó w, rozwożących na skrzypiących wozach smołę i sól z wybrzeży morza Czarnego, podróżni przez wąski przesmyk Perekop wjechali na północny Krym, dziką i posępną krainę stepową, ubogą w drzewa i wodę, niezdatną do uprawy, przerzniętą licznemi źródłami i jeziorami słonemi. Zdaleka widać było góry. Jedna z nich, przerastająca wszystkie inne, podobna do olbrzymiej sinawej chmury, zawieszonej pod nieboskłonem, o zachodzie paląca się szkarłatnym odblyskiem zorzy, zwróciła uwagę starościca.

— Co to za góra? — zapytał Abdula — jeszcze tak wysokiej nie widziałem.

— To Czatyrdah! — z dumą odrzekł Tatar.

W miarę, jak zbliżali się do gór porosłych gęstym lasem, powietrze stawało się łagodniejsze, ziemia żyzniejsza.

(Ciąg dalszy nast.)



X. Prałat Szczygłowski, założyciel okołu budowy kolegjum.



P. Józef Kamiński, dobrodziej kolegjum, udekorowany krzyżem Pro Ecclesia et Pontifice.



Pierwszy dyrektor nowego kolegjum X. dr. Kazimierz Masłowski.

Uczmy dzieci kochać przyrodę!

Cudną się robi Polska nasza ukochana. Oto spłynęły z Niej okowy zimy lody i śniegi. Oto z pod uschłych zeszłorocznych liści i igieł wyglądać niebawem zaczną modre oczki przylaszczek i żółte podbiału słoneczka. Oto w każdem gniazdku kwilić zaczną pisklęta, obudzą się pszczoły i mrówki, ożyje las, ogród i podwórko każde, zaroją się prosiątkami, kurczątkami, gąsiątkami nasze królestwa małe — nasze gospodarstwa. I powybiegają z zapiecków dzieciaki nasze na słońce, bosemi nóżętami będą w kałużach „ciasto robić" i plątać się koło matek przy każdej ich wiosennej robocie. Najwłaściwsza to będzie pora, żeby obudzić w dzieciach umiłowanie przyrody. Na wiosnę same serca, aż się rwą do kochania, na wiosnę chciałoby się uściskać świat cały, objąć ramionami ziemię i jej cuda i śpiewać razem z ptakami chwałę Bogu. Trzeba to usposobienie duszy własnej i duszy dziecka wyzyskać i wskazywać dzieciom na każdym kroku tę piękność, która ich otacza.

Często bardzo widzimy rzeczy zupełnie niezrozumiałe, naprzykład, gdy paroletnie dziecko okłada kijem, większym od siebie, psa zbłąkanego, czy prosiaka, czy za kotem goni z kamieniem, widuje nieraz jak wyrostki żaby ze skóry obdzierają, kopią krety, po drzewach gniazda ptakom wybierają, pastwiąc się nad pisklętami. Czyjaż w tem wina? Dziecko nie rodzi się z tem krwiożerczem usposobieniem; nie, dziecko maleńkie z radością rączęta wyciąga do każdego stworzenia, chciałoby przytulić do siebie i popieścić kota i kurczę i każde stworzenie; z wiekiem dopiero nabiera nienawiści do zwierząt i radość mu sprawia patrzenie na cudzy ból. Z wiekiem, to jest, przy dłuższem patrzeniu na starszych, na matkę, na ojca.

Ile razy syn widzi, jak ojciec batem dzieli z zawziętością własnego konia, ile razy słyszy, jak matka stołkiem wali w bok krowę w oborze i krzyczy na nią ze złością, ile razy brat starszy pokazuje mu na wpół uduszone pisklę jaskółki, tyle razy odbiera on naukę dla siebie, która mu paczy wrodzone dobre serce, zamyka mu duszę na uczucie miłosierdzia i litości i odbiera mu na całe życie radość, jaka wypływa z umiłowania przyrody i stworzeń wszelkich.

Pamiętać bowiem trzeba, że na wychowanie dziecka wpływa wszystko to, co je otacza, wszystko to, co się wokoło niego dzieje, a zwłaszcza przykład rodziców.

Czemuż więc matko, odbierać masz dziecku tę zdolność, którą mu sam Bóg w serce wszczepił, zdolność kochania świata całego i gwiazd na niebie i słonka i rybek w wodzie, i kwiatów i przyjaciół swoich najwierniejszych, jakiemi są konie, psy, krowy i t. d. Nie tłumić, ale przeciwnie rozwijać tę zdolność jest twoim, matko, obowiązkiem.

Korzystaj więc z tej budzącej się wiosny i mów dzieciom swoim dużo o przyrodzie. Korzystaj z tego, że i w twojem sercu coś tam roztajało na widok budzącej się natury, nie tłum w sobie radości, jaką niesie wiosna, przeciwnie, pogłaszcz prosiątko różowe i ucałuj dzióbek żółciutkiej kachuchny, i słuchaj rada, jak rankiem ćwierkają ptaszęta i niech dzieci twoje razem z toba uczą się kochać to, co Bóg dał człowiekowi do kochania.

Karć surowo, gdy zobaczysz, jak dzieci krzywdzą zwierzęta, naucz, że nieme stworzenie cierpi tak, jak i one, że kto nie ma litości nad bólem cudzym, ten sam nie wart współczucia. Podaruj dziecku na własność jakie kurczątko, czy prosiątko, niech dba o nie, żywi je, poi, czyści, ma o niem staranie, daj dziecku zagonek ziemi koło domu, niech na nim sieje rzodkiewkę, sałatę, kwiaty, niech piele i podlewa i patrzy jak wzrasta plon jego pracy, a zajęcie takie przywiąże go do ziemi i rozwinie w jego sercu drogocenne wartości, które sprawią, że gdy dorośnie, z miłością będzie uprawiał zagon swój rodzinny i nie wyprze się go dla byle jakiego błahego powodu.

P. Restorffowa, Warszawa.

APTECZKA DOMOWA

Dąb.

W apteczce domowej odgrywa dąb ważną rolę. Kwitnie na wiosnę razem z rozwijaniem się liścia. Korę z gałązek najlepiej zbierać wczesną wiosną, liście w maju i czerwcu. Działanie jest mocno ściągające. Na krzywicę tj. angielską chorobę kąpie się dziecko w odwarze kory dębowej. Bierze się garniec kory na wanienkę i kąpie dziecko co trzeci dzień w ciepłym odwarze. Chorujące na blednicę młode kobiety i dziewczęta biorą codziennie przed obiadem proszku na koniec noża z żołędzi. Na puchlinę dziąseł płócze się usta odwarem z kory dębowej. Na biegunkę krwawą (wezwanie lekarza konieczne) pije się herbatę z liścia lub kory i daje się dzieciom małym po łyżeczce, starszym po łyżce co godzinę. Na gangrenę dobry jest wywar kory dębowej. Bierze się ćwierć litra sproszkowanej kory na garniec wody, którą należy gotować tak długo aż do połowy wyparuje. Następnie w przecedzonym płynie zwilża się czyste płatki i przykłada co godzinę na chore miejsce.

Kąsina.

Kąsina jest chwastem podobnym do ostu. Nie wyrasta wysoko jak inny chwast, tylko na ziemi liście rozkłada i często kryje się w trawie. Nie jednemu dała się poznać boleśnie, gdy leżąc na łące, chce wstać i przez niedopatrzenie dłonią się oprze o kąsinę. Dobra z niej herbata na nerwy chore. W tym celu używa się jej korzeni, biorąc łyżkę na szklankę i gotuje przez dziesięć minut. Pije się dwie szklanki dziennie. Jeżeli na korzeń kąsiny nalejemy okowity i korzeń w okowicie leży 15 dni, wtedy na tz. oberwanie pije się tego płynu po kieliszku dwa razy dziennie. Kto wódki nawet na lekarstwo nie chce używać, może korzeń gotować w wodzie i wywar pić dwa razy dziennie po małej szklance z tym samym skutkiem.

OD WYDAWNICTWA!

Do naszych abonentów pocztowych!

Tylko od 15 do 25 lipca

przyjmują listowi abonament pocztowy na **III. kwartał, na miesiąc sierpień, lub sierpień — wrzesień 1927.**

Prosimy zatem naszych abonentów, zamawiających pismo **wprost w urzędzie pocztowym,** by zechcieli niezwocznie **odnowić przedpłatę.**

Kto nie chce się narazić na przerwę w dostarczaniu pisma, niech wypełni załączony w dziale ogłoszeń niniejszego numeru kwit pocztowy i wręczy go listowemu, który po kilku dniach przedłoży kwit pocztowy i ściągnie prenumeratę **0,67 zł na 1 miesiąc lub zł 1,33 na 2 miesiące.**

Abonenci zaś otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie 2,40 zł.

Wszystkich naszych P. T. Abonentów

pobierających pismo wprost od nas uprz. prosimy o łask. jaknajszybsze wniesienie przedpłaty na III kwartał 1927 r. najpóźniej zaś do połowy lipca br, abyśmy im mogli dostarczać „Przewodnika" bez przerwy.

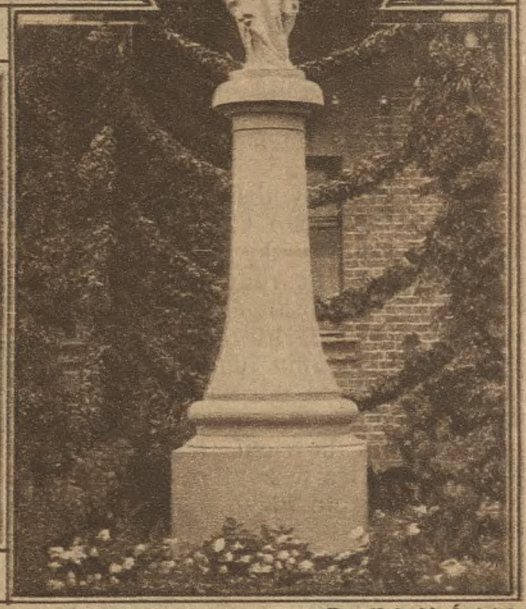
Wszystkim, którzy nie cofnęli abonamentu na bieżące ćwierćrocze, wysyłamy pismo w dalszym ciągu i w razie ewtl. późniejszych reklamacyj powoływać się będziemy na niniejszy komunikat.



Dnia 27, 28 i 29 czerwca odbył się kongres franciszkański w Lublinie. Główne posiedzenia kongresu. Przy stole X. Biskup Fulman.



Nowowyświęceni w Gnieźnie kapłani.



Fot. Małecki, Śmigiel.

Figura wykonana wedle planu p. inż. M. Andrzejewskiego z Poznania, poświęcona zostala 24 czerwca r. b. w Czaczu. W dniu tym ofiarowała się parafja Najśw. Sercu Jezusa. Na wybudowanie figury złożyli ofiary pp. Żółtowscy, Rada gminy Czacz i parafjanie z Czacza i Przysiek F.



W pierwszym rzędzie profesorowie: X. Tłoczyński, X. kan. Kopernik, X. prał. Krzaszkiewicz, X. Angeda.

Uroczystość poświęcenia sztandaru polskiego w Monceau les Mines (w Francji). Polacy ofiarowali ten sztandar do kaplicy Najśw. Panny. Uroczystość odbyła się w ogrodzie Sióstr Miłosierdzia, wśród których jest także Polka, siostra Wincenta.



Pp. Józef i Marja Koteccy z Bydgoszczy, obchodzili złote gody.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki" wynosi w I kwartale 1927 r. za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,65 zł. Za egzemplarze wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł., od 10 do 59 egz. po 2.— zł., od 60 egz. wzwyż po 1,95 zł. Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.— zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnemi.
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki".

Ze świata katolickiego

Obraz Matki Boskiej Kodeńskiej.

W ubiegłą niedzielę odbyła się w Siedlcach na Podlasiu radosna uroczystość powrotu na Podlasie, gorąco czczonej, Matki Boskiej Kodeńskiej, którą w radosnej procesji przeniesiono z kaplicy Seminarjum Duchownego do katedry. Obraz ten odnowiony obecnie w Warszawie przez prof. Rutkowskiego, a „zesłany" w ostatnich dziesiątkach ub. stulecia przez Moskali do Częstochowy, wraca teraz w triumfie do Kodnia, gdzie od wieków był świętością Podlasia. Cudowny obraz pozostanie w Siedlcach, poczem wróci na swe odwieczne miejsce w Kodniu.

Trzęsienie ziemi w Palestynie.

Ruszyły się posady ziemi w Jerozolimie. Dnia 11 bm. odczuto tam silne trzęsienie ziemi, które zburzyło wiele domów i poczyniło znaczne straty. Trzęsienie ziemi nawiedziło Jeryho, Nabsus, oraz szereg innych miast. Również w Kairze odczuto trzęsienie ziemi, które trwało przez minutę. Naoczni świadkowie z Aman opowiadają, że niektóre domy zawaliły się, grzebiąc pod gruzami mieszkańców. Ludność obozuje pod gołem niebem.

Straty wyrządzone trzęsieniem są bardzo wielkie. Także szkody w kościele Grobu Świętego są poważne. Liczba ofiar zabitych osób jest wielka, rannych przeszło 150. Wiadomość o trzęsieniu ziemi w Palestynie przeraziła chrześcijan na całym świecie. Dokładniejsze szczegóły podamy w przyszłym numerze.

Jubileusz w Gietrzwałdzie.

W num. 24 na dzień 12 czerwca rb. pisaliśmy obszernie o 50-letnim jubileuszu objawienia się Matki Boskiej w Gietrzwałdzie. Jubileusz ten odbył się bardzo uroczyście 27 czerwca. W dniu tym przybyły do Gietrzwałdu liczne pielgrzymki. Między innemi przybyła kompanja z Grajewa (z Kongresówki) z kapelanem tamtejszym. Kompanja składała się tylko z 30 ludzi, ponieważ zostali zapóźno zawiadomieni. W Piotra i Pawła przybył ksiądz prof. Rydziewski z Tczewa z 80 Warmjakami z Pomorza.

Ogromne wrażenie zrobiła procesja wieczorna w dzień Piotra i Pawła, z kilkunastuset świecami od kaplicy objawień, przed którą dużemi literami widniał napis „Jestem Niepokalane Poczęcie", do przybranego kwiatami źródełka. Na czele niesiono krzyż, chorągwie i kwiatami przybraną złotą liczbę „50" na owalnej tablicy i inne emblematy. Nieprzejrzany rząd dziewcząt w bieli z wianuszkami na głowach, trzymających żarzące świece w ręku nieopisane robił wrażenie. Za niemi szli księża także ze świecami w ręku.

Przed kapliczką i przy źródełku, naoczny świadek dawnych objawień ks. prob. Barczewski z Brunswałdu, wygłosił kazanie w języku polskim.

Z Polski oczekiwano więcej pielgrzymów; z powodu spóźnionego rozporządzenia urzędowego nie mogło tylu przybyć, ilu przybyć zamierzało.

Na 15-go sierpnia i 8-go września spodziewane są większe pielgrzymki.

Protestanci o papieżu Piusie XI.

Protestancka „Frankfurter Zeitung" poświęca naczelny artykuł w dniu 31 maja r. b. charakterystyce Ojca św. Piusa XI, który właśnie w tym dniu obchodził 70 rocznicę swych urodzin. Dziennik podkreśla celowość polityki Watykanu, przed którym stanęły wielkie zadania powojennej doby. Najmniej oczywiście podoba mu się fakt, że „katolicka Polska jest benjaminkiem papieża, który sądzi, że unja z rosyjską ortodoksją dokonać się może jedynie przy pomocy polskiego kleru". Poza tem artykuł jest spokojny, a treść rzeczowa. Odnosi się wrażenie, że nawet protestanci chylą czoło przed wielką, historyczną postacią papieża Piusa XI.

POLITYKA

Przedwczesne wakacje.

W chwili najstraszniejszego upału i najgorętszego zapału do pracy, rząd rozpuścił sejm i senat na wakacje. „Hej, wakacje, to rzecz miła" — śpiewa sobie młodzież, gdy otrzyma świadectwa. Ale posłowie wiadomość o wakacjach przyjęli bardzo kwaśno, a społeczeństwo tem odroczeniem izb jest mocno zdziwione.

Dlaczego rząd przerwał sesję sejmową? Każde zdarzenie ma swoją przyczynę. I rząd miał swoje powody do udzielenia wakacyj obu izbom.

Kamień obrazy.

Kamieniem obrazy dla rządu było to, że sejm uchwalił „samorozwiązanie", gdy tymczasem rząd uważa, iż to on tylko ma prawo i chce mieć prawo nadal rozwiązywać sejm i senat. Na dobitek senat poprawił uchwałę sejmową o „samorozwiązaniu" w ten sposób, że tylko obecny sejm i obecny senat mogłyby się własną uchwałą rozwiązać. Ta poprawka godziła jakgdyby w prawa tego rządu i dlatego rząd nie dopuścił do uchwały senatu, odroczywszy go na czas niewiadomy, a zraz potem odroczył sejm.

Co zdążono, a czego nie zdążono zrobić?

Sesja letnia trwała niecały miesiąc. Cóż zdążyły zrobić przez ten krótki czas izby? Zdołały zaledwo przywrócić zasiłki dla rodzin rezerwistów i zatwierdziły kilka umów z obcemi państwami. Najważniejsza z nich jest umowa przyjaźni politycznej Polski z Jugosławją.

A czego nie zdążyły uchwalić izby? Bardzo wielu ustaw. Przedewszystkiem ustaw samorządowych. Sejm w drugiem czytaniu przyjął ustawy o gminie wiejskiej, miejskiej i radach powiatowych, ale nie zdążył uchwalić ich ostatecznie. Tak samo nie zdołano opracować nowych przepisów wyborczych, ani odrzucić rozporządzeń rządowych, karzących dziennikarzy. Przez całe 4 tygodnie rząd prawie że się nie stykał z sejmem i senatem, nie objaśniał go ani o kierunku polityki zagranicznej, ani o gospodarce krajowej. Mimo spokojnego zachowania się rządu jest między nim a sejmem zatarg i to tem większy, że ogromna większość sejmu sprzeciwia się rządowi.

Narady. „Pójdźmy żąć!"

Po odroczeniu sejmu i senatu posłowie naradzali się nad tem, jakby do pracy powrócić. Mówiono, żeby się zwrócić do prezydenta Rzeczypospolitej o zwołanie sejmu w sierpniu. Ale że żniwa już się rozpoczęły, w myśl przysłowia „pańskie oko konia tuczy" wielu posłów pojechało dojrzeć snopków i bab w polu.

Chude kieszenie.

Rząd ma jeszcze inny kłopot prócz z sejmem. Trzeba podnieść pensje urzędnicze. Co się przyrzekło, tego należałoby dotrzymać. Ale worów z pieniędzmi na zawołanie niema. Więc chociaż rząd radzi nad podwyżką pensyj urzędniczych, jeszcze ich nie ogłosił. Kiedy jednak postanowi je podnieść, będzie musiał zwołać sejm, aby mu na to przyznał pieniądze.

O mur dla złotego.

Gospodarka krajowa jest obciążona nadmiernym wwozem i pieniądz przez to ucieka do kieszeni obcych. Rząd przeto ograniczył dowóz artykułów spożywczych z zagranicy, skór, tkanin, mydła i t. p. Kredyt półroczny 15-miljonowy w dolarach, który rząd otrzymał, może być przedłużony aż do połowy przyszłego roku, a Bank Pol-

ski ponadto ma dostać kredyt wekslowy z banku holenderskiego, o ile będzie go potrzebował. Dzięki temu złoty spaść nie powinien.

Niestety! nasz wywóz znowu jest zagrożony przez sąsiada z zachodu: sejm niemiecki uchwalił wyższe cła na ziemniaki, nierogaciznę i cukier, co godzi tak dobrze w Holandję jak i w Polskę.

Niedźwiedź przycichł.

Lepiej przedstawia się polityka zagraniczna. Sowiety już nas nie napastują pismami z powodu „spisku" monarchistów rosyjskich w Polsce.

Wojna wojnie.

Niemcy zaś trąbią, że Francuzi zadowoleni są z „ruin" twierdz niemieckich. Ale jeszcze nie odezwał się marszałek Foch, a on ma głos w tej sprawie. Sędziwy wódz twierdzi, że przyszła wojna nastąpi za lat 15—20. Szczęśliwy starzec, nie doczeka jej! A może się myli? Daj Boże! Wszak mnożą się projekty „wojny przeciw wojnom". I tak Hiszpanja głosi powstanie ligi państw europejskich. Ta liga miałaby wspólną armję bardzo silną i trzymałaby w karbach wojownicze państewka. Rosja z tej ligi byłaby wykluczona.

Bicz, lecz na kogo?

Na Rosję, a może nietylko na Rosję bicz się kręci. Czemu Chamberlain, wódz polityki angielskiej, wybiera się do Berlina? Czemu jenerał Seeckt, były wódz Reichswery, bawił we Włoszech? Zbliżenie między Anglją a Niemcami i Włochami niepokoi nietylko Rosję, ale również i Francję.

Śmiertelny strzał.

Na świecie objawia się teraz silne wrzenie w Irlandji, gdzie spiskowcy, nienawidzący rząd za ugodę z Anglją, zabili ministra spraw zagranicznych i zarazem sprawiedliwości.

„Przyjaciel" z łuią.

W Chinach zaś rząd w starej stolicy Pekinie czuje się coraz gorzej. Już nietylko ma przeciw sobie komunistów, ale widzi, jak wojska japońskie obsadzają miasta i koleje. Japonja widocznie nie wierzy w utrzymanie się tego rządu i sam chce powstrzymać pochód komunistów do Mandżurji, gdzie ma „poważne interesy".

Różne wieści.

W **Jerozolimie** trzęsienie ziemi uszkodziło wiele gmachów. Grób Zbawiciela nietknięty. W całej Palestynie zginęło 1000 (?) osób.

W **Saksonji** wskutek powodzi paręset osób utonęło. Szkody wynoszą kilkadziesiąt miljonów marek.

W Wiedniu wybuchły groźne rozruchy. Komuniści i anarchiści podpalają domy rządowe. Położenie rządu jest bardzo ciężkie. Dziesiątki zabitych i setki rannych.

Zakład naukowo-wychowawczy Księży Salezjanów w Daszawie około Stryja. Dwaj ostatni, nieśmiertelnej sławy, papieże swojemi wielkopomnemi encyklikami, Benedyt XV, encykliką „Maximum illud" i obecnie miłościwie nam panujący Pius XI. encykliką „Rerum Ecclesiae Gestarum" rzucili zew do pracy misyjnej. I nie zawiedli się. Idea misyjna objęła już dzisiaj cały świat cywilizowany. I w naszym narodzie z dniem każdym zakreśla ona coraz szersze kręgi.

Jednym z nielicznych jeszcze dzisiaj zakładów w naszej ojczyźnie gdzie się w specjalny sposób wychowuje i kształci młodzież w duchu misyjnym, to Mały Instytut misyjny Księży Salezjanów w Daszawie koło Stryja. Zakład ten istniejący już od 25 lat wychowuje w swych gościnnych murach rok rocznie z górą 100 młodzieńców. Mały Instytut daszawski ma na celu wychowanie i kształcenie wyłącznie starszych młodzieńców od 14 do 24 roku życia, mających gorące pragnienie poświęcić się stanowi duchownemu.

Program nauki obejmuje pięć klas gimnazjum neo-klasycznego według krajowych przepisów szkolnych.

Okolica jest nader piękna i zdrowa ułatwia wychowanie i kształcenie się ducha i umożliwia utrzymanie dobrego zdrowia przyszłych Kapłanów i Misjonarzy.

Zwracamy w końcu uwagę, że celem naszej Instytucji nie jest przygarnianie dzieci opuszczonych, które nie mają za co żyć i za co się kształcić; zadaniem naszego zakładu jest dać wychowanie i wykształcenie takim młodzieńcom, którzy mają środki do nauk i będąc odpowiednio pod względem umysłu i serca przygotowani chcą w dojrzalszym wieku iść za głosem powołania Bożego. W miarę jednak możności zakład nasz nie odmawia ustępstw sierotom i uboższej młodzieży, odznaczającej się pilnością i wzorowem zachowaniem.

Po bliższe informacje można się w każdym czasie zwracać listownie do dyrektora zakładu pod niżej podanym adresem: Ks. Dyr. PAWEŁ LISZKA w DASZAWIE poczta CHODOWICE około STRYJA.

Dla Wystawy Misyjnej. Komitet organizujący Międzynarodowy Akademicki Kongres Misyjny w Poznaniu prosi, by w czasie wakacyj, młodzież szkolna pamiętała o Wystawie Misyjnej szkolnej i swoje własnoręcznie wykonane przedmioty przesłała najpóźniej do 16 września br. pod Adr. Archiwum Diecezjalne – Poznań — Lubrańskiego 1. Chłopcy, którzy rzeźbią, mogą wykonać n. p. krucyfiksy, kropielniczki, podstawy do mszału, tabernakulum. Dziewczęta przesłać mogą bieliznę kościelną jak: korporały, kołnierzyki, palewalony a nawet ornaty, komże, alby, obrusy.

Wszelkich informacyj co do Wystawy Misyjnej udziela p. Z. Dziegiecka, Poznań, Półwiejska 19

Pielgrzymka do Częstochowy. Towarzystwo „Pielgrzym" w Poznaniu organizuje tradycyjną pielgrzymkę na Jasną Górę na uroczystość Wniebowzięcia Matki Boskiej. Wyjazd nastąpi z Poznania dnia 12 sierpnia rano, przyjazd 16 sierpnia rano. Bilet kolejowy w obydwie strony wraz z kosztami pielgrzymkowymi (bez noclegów i utrzymania) wynosi II kl. 36,— zł., III kl. 23,50 zł. Zapisywać można się codziennie na sali OO. Jezuitów (ul. Dominikańska) od godz. 6—8 wieczorem, w niedzielę i święta od godz. 12—1 w południe. Pisemne zgłoszenia prosimy skierować do sekretarjatu: Poznań, Szkolna 10. W sprawie pielgrzymki do Lourdes Tow. „Pielgrzym" podaje interesowanym do wiadomości, że projektowana pielgrzymka odroczoną została do przyszłego roku.

Komunikat w sprawie szkoły dokształcającej. Pan Wojewoda Poznański pismem z dnia 3 czerwca 1927 r. l. dz. 2977/27. 6. podtrzymuje swoje rozporządzenie i przypomina, że uczniowie rzemieślnicy winni tak długo uczęszczać do szkoły dokształcającej, dopóki nie ukończą swojej nauki terminatorskiej.

Izba zwraca przytem uwagę pp. mistrzom i tym, którzy mają prawo na wyuczanie uczniów, aby nie narażali się na kary i nieprzyjemności, lecz aby pilnie posyłali swoich uczniów do szkoły dokształcającej nawet po ukończonym 18-tym roku życia.

Izba Rzemieślnicza w Poznaniu.

(—) Jewasiński Prezes — (—) Juszczak Syndyk

Dot. dzieci polskich z Berlina. Związek Obrony Kresów Zachodnich wzywa wszystkich tych, którzy w dn. 6 lub 7 lipca br. przyjęli do domów swoich, dzieci polskie krewnych swych z Berlina, Hanoweru, Hamburga, Grohn oraz niem. Pomorza o natychmiastowe zgłoszenie imienia i nazwiska dziecka oraz dokładnego adresu do Dyrekcji Związku Obrony Kresów Zachodnich w Poznaniu, ul. Fredry 7, celem dostarczenia w swoim czasie upoważnienia do bezpłatnego przejazdu dziecka z obecnego miejsca pobytu do punktu zbornego w Poznaniu. Należy przedewszystkiem zwracać uwagę, aby adresy osób, u których dzieci przebywają, były zupełne i dostatecznie wyraźnie pisane.

Odpowiedzi Redakcji

St. S. Gostyń. Konserwatorjum muzyczne w Poznaniu znajduje się przy ul. Wrocławskiej nr. 16. — **P. Schneider, Jankowo.** W sprawie loterji fantowej na kościół w Solcu Kujawskim prosimy zwrócić się wprost do księdza proboszcza w Solcu. — **M. Lib w. Stralsundzie.** Napisaliśmy natychmiast do Województwa w Łodzi i czekamy na odpowiedź. Trzeba było donieść nam dokładniej, jakie to były „ślubne papiery". —

Kalendarz

24 lipca. Niedziela — **Kunegundy.** — 25 lipca. Poniedziałek — **Jakóba.** — 26 lipca, Wtorek — **Anny Mat.** — 27 lipca. Środa — **Natalji** — 28 lipca. Czwartek — **Inocentego.** — 29 lipca. Piątek — **Marty.** — 30 lipca. Sobota — **Julitty.**

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafje Niedziela. Lutogniew. Poniedziałek. Mokronos. Wtorek Odolanów. Środa. Pogorzela. Czwartek, Pogrzybów. Piątek. Raszków. Sobota. Rozdrażew.